

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięczn. 1 zł. 2 krotka dost. do domu zł. 1.50

na prowincji:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 18 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct.

miesięcznie 1 zł. 10 ct. 1.35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Wzrostomianych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincji:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 4

oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 511.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pałacu Hausman

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 25 listopada. Posiedzenie wczorajsze trwało 10 godzin, tak, że skończyło się dopiero po godz. 9-tej. Rozprawę nad oskarżeniem ministrów doprowadzono do końca i wniosek o postawienie ministerstwa Thuna w stan oskarżenia za stan wyjątkowy w Galicji **odrzucono w imiennym głosowaniu 189 głosami przeciw 96.**

Ogromne wrażenie wywarły mowy posłów Milewskiego i Byka. Na końcu mówił raz jeszcze Daszyński z wielkim ogniem i entuzjazmem.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

Po Potoczku zabrał głos p. Stapiński i w mowie ognistej, wygłoszonej z wielkim temperamentem, a widocznie z głębokiego przekonania apelował do wszystkich Słowian, ażeby pomni przysłowia „co dziś mnie, jutro tobie“ — głosowali za oskarżeniem ministrów. Nie należy tylko rozprawiać o węgierskiej nędrze, ale także zamknąć rządowi drogę do absolutyzmu.

Mowca nie chce zaprzeczać, że zwrócone przeciw żydom rozruchy miały charakter masowy, — ale często zgola niewinne rzeczy rozdmuchiwało do rozmiarów wielkich wykroczeń. To wszystko nie powinno być brane za złe w kraju, w którym właściciele dóbr ściągają miliony z propinacyi, a ci, którzy nawołują do wstrzemięźliwości, bywają za to poddawani do odpowiedzialności.

Istotnie niebezpieczne wykroczenia zdarzyły się tylko w niewielu gminach (Głosy: Ale groźne dla życia! P. Prochaska (chrześc. soc.): *Polnische Wirtschaf!*)

Niel to austriacka gospodarka! Mowca podnosi, jako okoliczność łagodzącą, która przemawia za ekscedentami, że wszędzie rozruchy wybuchały, po użyciu wódki. Przyczyną rozruchów była wódka, której nadużywanie prowadzi rocznie 20.000 ludzi na ławę oskarżonych.

Łagodzącą okolicznością było dalej niedołęstwo władz, które nie było w stanie stłumić krążących wśród ludu od szeregu miesięcy pogłosek o pozwoleniu cesarza, o pozwoleniu papieża. Dlaczego namiestnik, starostowie i żandarmi natychmiast nie wystąpili przeciw tym kłamstwom, które przez całe miesiące krążyły wśród ludu?

Postępowanie niektórych władz musiało zrobić na ludziach takie wrażenie, jak gdyby zamieszki były popierane z góry, lub przynajmniej widziane chętnie. Lud wprowadzono w błąd, aby go potem można było uciszyć. Stan wyjątkowy wprowadzono wówczas, gdy już spokój był prawie w zupełności przywrócony. Namiestnika, który rząd wprowadził w błąd, powinno się posłać do Turcji, albo przynajmniej do Węgier (wesolość), aby tam zbadał wypadki z r. 1861, które były o wiele większe, a nikt nie myślał o stanie wyjątkowym.

Rząd, który szanuje prawa ludu, byłby był wstąpił na inną drogę, byłby był zostawił sądom, co należy do sądów. Jestto znanym z historii faktem, że tam, gdzie ekonomiczne położenie ludu staje się nie do zniesienia — miecz nieszczęścia zawsze zawisa nad żydami.

Nędza w Galicji jest nie do zniesienia. Chłop zrujnowany, a rękodzielnik uciśniony przez fiskalizm i pozostający w ciągłej walce z przemysłem fabrycznym, wpadł w położenie najfatalniejsze. Reszta gruntów dziedzicznych obdłużona, a ponieważ panowie nie mają żadnych banków dla ludu, lud idzie do żydów. Właściciel wielkiej posiadłości płaci w zimie swemu robotnikowi 8, 10, 12 do 15 centów dziennie, a jeśli biedak zechce się bronić przeciw temu wyzyskowi, musi zginąć z nędzy.

Mowca twierdzi, że z aktów sądowych widać, iż powodem ekscesów było wysysanie ludu.

Niesłychanem jest postępowanie starosty w Brzesku, hr. Dzieduszyckiego, który osoby, znane całemu miastu, znane każdemu dziecku, kazał włóczyć po urzędach dla sprawdzenia ich tożsamości. Ten sam starosta ukradł pieniądze, a pewna kobieta, która przyszła do biura w interesie urzędowym, musiała się przed nim bronić, policzkując go. Te rzeczy są znane wszystkim władzom. Pomimo to hrabia pozostaje na urzędzie, ponieważ umie dobrze „robić wybory“.

Stan wyjątkowy został zarządzony jedynie dla

Stańczyków, a ludowi przyniósł wielkie szkody materialne. Przeszło tysiąc osób siedzi w więzieniach, a właściwie z tego powodu powinni by zasiąść na ławie oskarżonych, jako sprawcy, Thun, Jędrzejowicz i inni.

Teraz następuje wygłoszona ze spokojem i taktem mowa p. Byka.

P. Byk powiada, że w samej rzeczymowa Daszyńskiego, wypowiedziana na poprzednim posiedzeniu parlamentu, była — jak to zauważyła *Arbeiter Zig.*, ognista; ale niemiły płomień tego ognia chciałby wywołać pożar nie tylko kraju, ale może i całego społeczeństwa burżuazyjnego. Jednakowoż społeczeństwo dzisiejsze nie czuje się tak spróchniałem, ażeby miało wprost się ugiąć. W krajach zachodnich zbliża się socjalna demokracja do burżuazji i znajduje wielokroć punkta styczności z nią...

P. Daszyński: Ale nie z galicyjskimi lichwiarzami.

P. Byk: Wkrótce, p. kandydacie żydów, przyjdę do tego, że będę mówił i o lichwiarzach.

Daszyński mówił tu wiele o szlachcie. Mowca nie należy do tego stronnictwa i nie czuje się obowiązany bronić szlachty. Szlachcie polskiej można zresztą wszystko zarzucić, ale nie można zapominać, że po podziale Polski wzięła ona na siebie ciężar piastowania myśli narodowej. Nie trzeba także zapominać o politycznym stanowisku, jakie zdołało pozyskać w Radzie państwa Koło polskie.

P. Byk ciągnie dalej: Na wiosnę roku bieżącego zaczęły się powoli objawiać w powiatach zachodnich Galicji pojedyncze ekscesy, skierowane przeciwko żydom. Mnożyły się one w liczbę, aż w czerwcu zaczęły dochodzić do nas, posłów żydowskich, niezliczone listy i telegramy, ze skargami, iż poczał się ferment. Pisano do nas, że panował spokój dotąd, dopóki nie zaczęto rozpowszechniać pewnych pism i broszur, dopóki nie zaczęły się zebrań, na których Stojalowski grał wybitną rolę. Wreszcie d. 11 czerwca wyszły na światło dzienne fakty, wstyd przynoszące. Setki a potem tysiące włóścian opuściły swe chaty i poszły na rabunek.

W takim stanie rzeczy nie pozostawało nic innego, jak stan wyjątkowy i jeśli panowie myślicie, że stało się to na życzenie jednego stronnictwa, mylicie się. Również nie stało się to wcale w myśl namiestnika; faktycznie nie mu nie było tak wstrętnem, jak rozpoczynać swe rządy w Galicji od stanu wyjątkowego... Panowie skarżycie się na to, że zastrzeżone przez konstytucję prawa zostały skonfiskowane...

P. Stojalowski: Dla was to drobnostka.

P. Byk: O nie! Ja tego nie powiedziałem, ale bezpieczeństwo życia i mienia nie są z pewnością drobiazgami, pomimo że wy doradzaliście naruszenie ich.

W szczególności reklamuje się prawo zgromadzania się i wolność prasy. Znam wysoką wartość obu — ale niestety wytworzyła się kategoria pism, które wywlekają wszystko z bogatej antysemitycznej literatury, aby apelować do niskich instynktów ludu.

Prezydent ministrów znalazł odpowiednie słowo dla równouprawnienia żydów, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny. Mógłbym jednak powiedzieć, że rządy poprzednie dopuściły się w tej mierze niejednego zaniedbania. Skarżycie się panowie na ograniczenie prawa zgromadzania się. Są istotnie zgromadzenia, które można uważać za środki wykształcenia ludu i oświaty...

P. Stojalowski: Dlatego Koło polskie od trzydziestu lat nie zwołało jeszcze żadnego zgromadzenia.

P. Byk: Ale na waszych zgromadzeniach obiecujecie gwiazdy z nieba, przyrzekacie pola i łąki dziedziców i żydów. Nie mówię tu o zgromadzeniach socjalistycznych. Posłowie Stojalowski. Szponder i Szajer przemawiali na tych zgromadzeniach, a przytem z pewnością nie mówili przychylnie dla żydów.

P. Stojalowski: Bo co też można powiedzieć o żydach przychylnego?

P. Byk: Na tych zgromadzeniach odgrywa wielką rolę czerwona kartka z cesarskim orłem, a na tej kartce, która jest rodzajem Dziennika ustaw państwowych, jest powiedziane, że cesarz pozwolił na pewien okres czasu rabować i plądrować u żydów.

P. Stojalowski: To był żydowski dowcip!

P. Byk: W Jasle zeznano przed sądem, że ks. Stojalowski oświadczał na zgromadzeniach, iż on przywiózł z Wiednia te zdobycze swojego młodego poselstwa (p. Stojalowski żywo przeczy). Według mego zapamiętania, antysemityzm jest brutalnością.

Jest to brutalne wyrażenie prostego zdania: „My jesteśmy w większości, żydzi są w mniejszości, a więc oni są mniej warci i nie należy się im żadne prawo“.

Tę formę do nas importowano, a głównymi czynnikami tej akcji są członkowie polskiego chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa ks. Stojalowskiego. Co jest w tem stronnictwie polskiego, co chrześcijańskiego, a co socjalnego? (Wesołość). Przejrzyjcie panowie dzieje polskie, że tam zawsze był zachowywany szacunek dla obcego wyznania.

Polscy żydzi nigdy nie zapomną o tem, że przed nimi otworzyły się gościnne bramy Polski, w czasach, kiedy w Niemczech Men, Ren i Nekar czerwieniły się krwią żydowską. Taką jest polska tradycja i wy nie macie prawa nazywać się stronnictwem polskiem.

Mowca kończy oświadczeniem, że będzie głosował przeciw wnioskowi (huczne brawa i oklaski z ław polskich. Mowca odbiera liczne gratulacje).

P. Winkowski oświadcza, że pierwotnie mniemał, iż nie ma złego uprzedzenia w środkach, zarządzonych przez rząd, gdyż rząd słuchał tylko rad namiestnika Pinińskiego. Gdy jednak stan wyjątkowy trwa dalej, zdanie mowcy w tej mierze zmieniło się. Jeżeli tak dalej pójdzie w pogardzaniu ustawami, to mogą przyjść niepożądane czasy, gdy nie tylko lud przed Thunem, ale także Thun przed ludem mógłby mieć obawę. Na kimże miano mścić się za wszelkie niepowodzenia? Na zwolennikach Stojalowskiego? Ci pogodzili się z Badenim i skryli się pod skrzydła chrześcijaństwa...

P. Szajer: To kłamstwo!

P. Winkowski: Pozostali tedy tylko żydzi. Żydzi prowadzili się istotnie źle podczas wyborów i nie wszędzie głosowali z Stańczykami, a w Krakowie i Lwowie nawet głosowali z socyalistami. W ten sposób w ostatnich czasach antysemityzm w Galicji został prawie upaństwowiony (wesolość).

W odpowiedzi na liczne przerywania oświadcza mowca, że chce określić stanowisko swego stronnictwa do kwestyi żydowskiej. Mowca nie wie, czy w austriackim parlamencie można powiedzieć otwarcie, że żydzi są także ludźmi (wesolość).

P. Szajer: Mnie się to inaczej zdaje!

P. Winkowski: Austria nie ma wyspy Dyabelskiej, a gdybyśmy chcieli kilka milionów naszych żydów odstawić do którejkolwiek granicy, mielibyśmy zaraz wojnę. Żydzi mają przynajmniej jedną dobrą stronę: pociąg do kształcenia się.

W dalszym ciągu uderza mowca ostro na agitatorską działalność Stojalowskiego, a gdy ten, siedzący tuż obok Winkowskiego, skutkiem tego zaczyna się burzyć, mowca głaszcze go łagodząco ręką, co wywołuje w Izbie grzmącą wesolość. Winkowski kończy oświadczeniem, że będzie głosował za wnioskiem.

P. Szajer: A teraz będzie śpiewał majufes (żydowski śpiew pochwalny. *Przyp. Red.*) (Wesołość).

P. Winkowski do Szajera: Nie jesteś pan ozdoba tej Izby, nawet gdy pojawiaasz się w kolorowym stroju!

P. Karatnicki (Rusin) przemawia przeciw oskarżeniu i broni stanu wyjątkowego, poczem Izba na wniosek p. Haydena zamyka rozprawę. Generalnymi mowcami wybrani: przeciw Milewski, za Okuniewski.

P. Milewski zaznacza, że prawo stawiania ministrów w stan oskarżenia należy do najważniejszych praw parlamentu i do najwyższych zdobyczy konstytucyjnych. Ale jeżeli parlament chce utrzymać sobie tę broń w dobrym stanie, to nie powinien jej nadużywać (potakiwania prawicy). Wszystkie polityczne prawa stają się bezwartościowymi, jeżeli od rządu nie ma się ochrony prawnej dla czci, własności i bezpieczeństwa osobistego.

Niestety, muszę stwierdzić, że po największej części straciliśmy ochronę prawną osobistej czci przez ekscesy, które wślizgnęły się zarówno na polu prasy, jak na polu interpretowania nietykalności Izby poselskiej. Przez polityczne bowiem zdziwienie żaden naród nie podnosi się.

P. Resel (socyalista): Prokurator państwa!

P. Milewski: Nie chcę ja pomocy prokuratora państwa, lecz chcę pomocy od opinii publicznej, a ta nie może znosić cierpliwie tego, by część człowieka i sumienie były naruszane przez ludzi, którzy potem nie chcą ponosić za to odpowiedzialności. I tutaj jest obowiązkiem rządu, starać się o bezpieczeństwo kraju i chwycić się energicznych środków.

P. Resel: Gasić można także bez stanu wyjątkowego!

P. Milewski: Pan może godzić się na to, by żandarmi kładli trupem włościan — moje sumienie nie doszło tak daleko i chciałbym zawsze mieć ustawę tamę, aby nie przechodziło do zabijania niewinnych ludzi (potakiwania na prawicy) i w tej mierze zniósę o wiele chętniej ograniczenia politycznych praw, aniżeli to, by cudza krew była na mojem sumieniu.

Mowca stwierdza z zadowoleniem, że niemiłe i zasmucające środki stanu wyjątkowego okazały się jednak praktyczniejszymi, gdyż od tego czasu nie popłynęła już krew i rozruchy zostały uśmierzone. P. Daszyński mówił tu z samochwalstwem, że stronnictwo socjalno-demokratyczne jest mistrzem w obchodzeniu praw.

Ja mniemam, że dawniejsze radykalne stronnictwa, które otwarcie występowały przeciw prawom, stały etycznie o wiele wyżej, aniżeli te, które głoszą, że chcą obchodzić ustawy (huczne oklaski na prawicy). Jeżeli pewne stronnictwo przyjmuje w swój program wyzyskiwanie praw, to jest obowiązkiem każdego rządu mieć to stronnictwo zawsze na oku.

Daszyński kreślił tu w wielkich zarysach, jak kraj wygląda, ale to, co on podał, nie jest obrazem stosunków kraju, lecz karykaturą tych stosunków i pozostawiam mu to przyjemne uczucie, jakie odnosi z kolportowania tutaj karykatury swego kraju rodzinnego. Galicyjski Sejm był pierwszym w Austrii, który wprowadził ustawę przeciw pijaństwu, a namiestnik Piniński zarządził najsurowsze stosowanie środków ochronnych, odnoszących się do kwalifikowania wyszynków.

My nie broniliśmy nigdy złych rzeczy. Niemożliwe też oczekiwać pomocy od ustaw tam, gdzie te złe stosunki są produktem wspólnego działania rozmaitych czynników. Będziemy p. Daszyńskiemu bardzo wdzięczni, jeżeli nam dopomoże do tego, by regulacja rzek odbywała się raźniej i byśmy otrzymali na to obfitsze środki.

P. Daszyński: Już ja wam udzielię rady!

P. Milewski: Ba, z samą radą niewiele zdziałamy (huczna wesołość na prawicy).

P. Daszyński: Idźcie do opozycji przeciw rządowi, a otrzymacie wszystko! (wielka wesołość na prawicy). Stańcie się socjalnymi demokratami, a będzie wszystko dobrze. (Ponowna wesołość na prawicy).

P. Milewski mówi dalej, że od szeregu lat dążył do reformy prawa spadkowego w dobrach włościańskich.

Z tego zrobiono środek agitacyjny przeciw Kołu polskiemu, mówiąc, że ono chce ograniczyć wolność włościan. Gdy ks. Chotkowski zbierał podpisy na petycję w sprawie święcenia niedziel, wówczas szerzono bajkę: nie dawajcie temu klerykalnemu pralatu podpisy, bo tu chodzi o wprowadzenie na nowo poddaństwa (słuchajcie! słuchajcie! — z prawicy).

P. Stapiński: Bo tak jest! (huczny śmiech).

P. Milewski: Melioracje rolnicze mogą być przeprowadzane tylko gminami, do tego potrzeba ukwalifikowanych większości w gminach. To znowu krytykowano, jako mieszanie się do wolności ludu.

P. Stapiński: To mówimy wam otwarcie! (śmiech na prawicy).

P. Daszyński: To wszystko nie są żadne reformy, to stańczykowskie fanaberye, to tylko puste słowa! Nawet demokraci w waszym klubie są przeciw temu! Soleski w Sejmie jest przeciw wam!

P. Milewski: Was nie obchodzi to, czy jakaś reforma korzystna jest dla ludu, czy nie, lecz to, kto ją wnosi. To jest polityczne obalamowanie, agitacja przeciw interesom ludu, którą tu zastępujecie.

P. Daszyński: To nieprawda!

P. Milewski: Ja nie potrzebuję pańskiego potwierdzenia. Wszyscy, którzy są w życiu praktycznym i politycznym, dzielą moje zdanie!

P. Brzorad (Młodozech): Ci panowie potępiają się sami swemi przerywaniami!

P. Milewski: To jest ta metoda podburzania, która po największej części ponosi winę tego, że kraj został przyprowadzony tak daleko, iż okazała się potrzeba stanu wyjątkowego.

P. Daszyński: Który wam nie nie pomógł!

P. Milewski: Myśmy go nie potrzebowali. Panowie działacie według zasady: *Si fecisti-nega!*

P. Daszyński: *Si fecisti?* A cóż to my uczyniliśmy? A więc to my biliśmy żydów?!

P. Milewski odpowiada z całą stanowczością uczyniony Kołu polskiemu zarzut, jakoby działało ono zawsze w charakterze obrońcy pewnej klasy (P. Stapiński przerywa mowę). Milewski ciągnie:

— Stapiński w życiu swem wiele naopowiadał... Nie dalej, aniżeli przed paru laty oświadczył w Jarosławiu, że dojście do skutku reformy procedury cywilnej stanowi zasługę polskiego stronnictwa ludowego. (Żywe oklaski na prawicy).

P. Stapiński: Gdzie pan to słyszał?

P. Milewski: Tu siedzą świadkowie. Ks. Pastor był na tem zgromadzeniu.

P. Stapiński: Niech mi to powie.

P. Pastor: Tak jest. (Żywa wesołość).

P. Milewski: Widzicie panowie, w jaki sposób z tamtej strony traktuje się prawdę. Galicyjska opozycja ma tylko jedną ideę wspólną, oto walkę przeciwko Kołu polskiemu.

P. Daszyński: Tak jest!

P. Milewski: A ja myślałbym, że wam więcej powinno leżeć na sercu, ażeby poprawić los lu-

du, aniżeli zniszczyć politycznie Koło polskie. Zresztą nie jest to wcale nowa idea. Wszystkie gwałty Murawiewa, Milutina, Bismarka, spełniane na narodzie polskim, były przedsiębrane pod hasłem: Przeciwno szlachcie polskiej i przeciwko duchowieństwu! (Żywy oklask na prawicy).

P. Daszyński: Co to ma do nas?

P. Milewski: To, że wy stajecie się spadkobiercami tej idei i tego hasła.

P. Daszyński: Wstydz się pan! To jest niskie, porównywać nas do Murawiewa. Wstydz się pan, ty, deklamatorze, płatny obrońco szlachty! (Zaprzeczenia wśród Polaków).

P. Struszkiewicz: Wstydz się pan sam!

P. Milewski (ciągnie dalej): Że to właśnie tym panom leży bardziej, aniżeli wszystko inne na sercu, więcej, aniżeli polepszenie położenia i przyszłość ludu, jest powszechnie wiadomem.

P. Stojalowski: Profesor powinien przy najmniej argumentować, a nie rzucić obelgi.

P. Milewski: Ale pomimo całej ich nienawiści, my nie będziemy ustawiali w pracy, nie dla jednej klasy, ale dla wszystkich warstw ludu. W tej drodze niechaj Bóg pozwoli nam wywalczyć lepszą przyszłość gospodarczą, kulturalną i polityczną (żywe oklaski na prawicy). Nie jest to żaden nowy program. Wszystkie lepsze serca, wszystkie lepsze inteligencje w kraju, od czasu konstytucji 3 maja, uznały się za moralnych i politycznych spadkobierców tego programu. Zostaniemy mu też wierni, pomimo waszej nienawiści, pomimo waszej walki. (P. Daszyński: I pomimo waszych potwarzy!)

Mowca kończy. Długotrwałe i żywe oklaski i brawa na prawicy. Wielu posłów wina mowę.

Po nie znaczącej mowie p. Okuniewskiego, występuje ze słowem ostatniem, jako wnioskodawca, p. Daszyński.

Mówi on, co następuje: Co się tyczy dra Byka, to tylko niesłychanemu serwilizmowi tego posła i jego żydowskich towarzyszy przypisać należy, iż ci ludzie zawsze leżą u stóp Koła polskiego, pomimo że ich tak często deptano nogami, że sam Byk wypróbował to na własnej skórze.

Prezydent ministrów zarządził mowę, że jest agitator. W Ameryce agitator jest każdy kandydat na urząd prezydenta, a są to ludzie, wobec których taki Thun wygląda mizernie. We Francji i Anglii agitują ministrowie. Gladstone raz z powodu mowy agitacyjnej dostał zgnilem jajem w twarz. Otóż sobie oko i dalej mówił do ludu. Czyż pojęcie agitatora tak jest podejrzanem?

Widzieliśmy wszakże agitatorów, którzy później stali się burmistrzami (wesołość) i marszałkami krajowymi. Agitator jest to zjawisko współczesnego ruchu ludowego i uważam to sobie za zaszczyt, że jestem agitator.

Jesteście stronnictwem — powiada mowca — które najohydniejsze tradycje nazywa świętami. Tradycje *liberum veto*, tradycje picia, tradycje pojedynku dzierżyliście wysoko. W pojedynkach byliście ostatnimi czasy nieco nieszcześliwi, ale mimo to dzierżyliście je wysoko.

Wśród tych tradycji jest także obowiązkowe picie nie tylko u włościan, lecz także u szlachciców. Jak można ośmielać się ohydą gospodarkę szlachciców przedstawiać tu jako nowożytnie obywatelskie społeczeństwo! Ażeby od tego dojść w Galicji, musielibyśmy wprzód wyrwać wam z rąk ster rządów.

Dalej zarzuca mowca szlachcie, że za wszystko, nawet za wolność ludzką, kazała sobie płacić. Nie macie prawa — woła — przedstawiać się, jako przewodcy ludu!

Mowca drwi z reform, o których mówił Milewski i przyrzeka, że już w krótkim czasie wystąpi z wypracowanym zupełnie programem, nawet oportunistycznie możliwym, a program ten będzie klimek, który rozbije Koło polskie na dwie lub trzy części. Panowie polewej stronie Koła polskiego uczynią się zmuszonymi do prowadzenia swej własnej polityki.

W końcu mówił jeszcze p. Daszyński: Jeżeli macie w Galicji bezsenne noce, to tylko dlatego, że my egzystujemy.

Drżenie, które idzie przez kraj, jest mierzem sił ludu. Ciesząc się, że mój lud poczęł drzeć: że przestał spać.

Wy z waszą moralistyką nie utulicie go na nowo do snu. Musicie z nami, z nienawidzoną opozycją, szukać środków, aby umożliwić publiczną dyskusję. Jeżeli tego nie doprowadzicie do skutku, zostaniecie przepędzeni i przyjdą po was rozsądniejsi Stańczycy. (Wesołość na skrajnej lewicy).

Ruch, który ma taką socjalną podstawę, nie może być zatrzymany w drodze przez waszą ogólną tradycję. Nie chcemy niczego innego, jak tylko swobodnej dyskusji. Stąd wynika, że cała opozycja jednoczy się w chwili, gdy chce się ją uczynić niemą.

W końcu zwraca się mowca do słów p. Milewskiego, że w socyalistach siedzi ten sam duch, co w Bismarku i Murawiewie. Socjalni demokraci wszelkich narodowości stoją zbyt wysoko, by komukolwiek odpowiadać na taką obelgę. Dopóki nie da komentarza lub odwołania tych słów swoich, będzie w moich oczach, jak w oczach każdego socjalnego demokraty, nędznym, niegodnym oszczercą.

Wicepr. Lupul: Przywołuję pana za to wyrażenie do porządku.

P. Daszyński prosi Izbę raz jeszcze, aby głosowała za jego wnioskiem.

Po niezliczonych faktycznych sprostowaniach nastąpiło głosowanie, którego rezultat podałem już na wstępie.

Koniec posiedzenia 9 i pół wieczorem.

Następne dziś.

Nowe zajęcia w Budapeszcie.

Budapeszt, 25 listopada. Prawdopodobnie z powodu dżdżystej pogody, wczoraj rano przed szkołami wyższymi było daleko spokojniej, aniżeli onegdaj i przedonegdaj. Policja zamknęła ulicę Szandora, a sąsiednie uliczki i place wyglądały, jak gdyby podczas stanu oblężenia.

Młodzież akademicka zachowywała się spokojnie dotąd, dopóki nie ukazał się powóz prezydenta ministrów.

Gdy jednak ujrano powóz, podniosły się setki głosów. Krzyczano: „Precz z nim!“ „Precz z Banfym!“ „Precz z huzarami Hentziego!“

Wtedy policja po części rozprószyła demonstrantów, po części wepchnęła ich w podwórzec Politechniki. Gmach tego zakładu naukowego został zamknięty. Studenci mogli wchodzić i wychodzić tylko przez ciasne, boczne drzwi.

W południe znowu wynikły drobniejsze starcia pomiędzy studentami i policją. Parę osób aresztowano, ale aresztowanych wkrótce wypuszczono na wolność. W uniwersytecie spokój nie został zakłócony. Senat Politechniki odbył posiedzenie poufne, którego uchwały zostaną zakomunikowane ministrowi oświaty.

Konferencja przeciw anarchom.

Rzym, 25 listopada. Konferencję międzynarodową, mającą obmyśleć środki przeciwko anarchom, otworzył wczoraj włoski minister spraw zagranicznych. Obecni byli: prezydent ministrów, minister sprawiedliwości i wszyscy przedstawiciele mocarstw europejskich.

Minister spraw zagranicznych imieniem króla podziękował zgromadzonym za przybycie, a poseł austriacki Pasetti złożył dzięki za przyjęcie. Prosił o złożenie monarsze wyrazów hołdu. Wniósł wreszcie o obranie min. Canevaro prezydentem konferencji.

Wniosek przyjęto.

Następnie wiceprezydentami obrani zostali Pasetti i poseł belgijski, zamianowano sekretaryat i przyjęto regulamin. Prace merytoryczne konferencji zaczęły się od ustalenia programu.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Kraków, 25 listopada. Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń ukończyła dnia 23 b. m. późno wieczorem sesję listopadową.

Na sesji tej między innemi przyznano nadzwyczajny dodatek 20% do plac urzędników do końca r. 1899, a to z powodu, że zamierzona regulacja plac dotychczas jeszcze nie nastąpiła.

Następnie Rada upoważniła dyrekcję do podwyższenia plac praktykantom i dyktaryuszom. Załatwiła sprawę etatową i przyjęła sprawozdanie komisji rachunkowej.

Kraków, 25 listopada. Julian Klaczko zapadł na zdrowiu i poddał się wczoraj ciężkiej operacji, która szczęśliwie się powiodła. Operacji dokonał docent dr. Kryński. Stan pacjenta pozwala żywić najlepsze nadzieje.

Kraków, 25 listopada. W rozprawie o losy tureckie przesłuchano do wieczora tylko dwóch obwinionych, głównego oskarżonego Reinera i Taffeta. Reiner twierdzi, że był jedynie komisjonerem odnośnie do losów. Taffet nie wie o niczem i czuje się całkiem niewinnym.

Stanisławów, 25 listopada. Przed ławą przysięgłych toczył się tutaj proces Hucula Hundziaka z Mikuliczyna, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo. Skazany został na karę śmierci.

Wiedeń, 25 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował posła sejmowego Jana Lupulę starostą, a dra Józefa Rottę, zastępcą starosty na Bukowinie.

Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego Augustowi Schmidtowni we Lwowie, z powodu przejścia na emeryturę, tytuł i charakter radcy dworu.

Minister skarbu zamianował kontrolorem w fabryce tytoniu w Jagielnicy Seweryna Zolczewskiego, dyrektorem tejże fabryki.

Wiedeń, 25 listopada. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów Daszyński użył wyrażenia, którym hrabia Dzieduszycki uczuł się obrażonym osobiście. Wskutek tego posłał do Daszyńskiego posłów bar. Ludwigorffa i hr. Czernina z żądaniem wyjaśnienia lub też satysfakcji honorowej. Daszyński odpowiedział odmownie. Podobno miał on powiedzieć, że chce ochronić hr. Dzieduszyckiego, jako dobrego katolika, od grzechu, a siebie, jako socjalnego demokratę, od głupstwa.

Znaczną część depesz, z powodu zbyt późnego otrzymania ich, zmuszeni jesteśmy odłożyć do wydania popołudniowego.

KRONIKA.

Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni powrócił do Lwowa.

Jerzy Brandes zwiedził wczoraj gmach uniwersytecki, muzeum i bibliotekę, wieczorem zaś był na obiedzie u pp. Wł. Łozińskich.

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu. Jak z Pragi donoszą, został dnia 22 ks. Paweł Meternich, polując w Hubenowie na bażanty, postrzelony w twarz 5 ziarnami struty. Księżu nie grozi niebezpieczeństwo.

Pomnik cesarza Wilhelma I. w Kolonii rok temu wzniesiony, uszkodzili przed paru dniami niewyledeniami sprawcy. Między innymi odłamano i zabrano palmę zwycięstwa i trzymającą ją rękę figury Kolonii.

Łudność Berlina wedle stanu z dnia 5 b. m. podają na 1,795.607 osób.

Sir John Fowler znakomity inżynier angielski zmarł dnia 22 b. m. w Bornemouth. Do najznakomitszych dzieł jego należy budowa podziemnej kolei w Londynie, którą rozpoczęto w r. 1853 i dla której Fowler skonstruował specjalną lokomotywę.

Wielką wystawę litograficzną na rok przyszły, jako setny istnienia tej sztuki, projektuje South Kensington Museum. Litografię wynalazł Prażanin, Alojzy Senefelder w r. 1799.

Z powodu wylewów nastąpiły przerwy w komunikacji w całej Kalabrii.

Prof. Koch zamierza udać się do Afryki wschodniej, celem zbadania tamże przyczyny malarii.

Król aktorów. Z powodu niedawno ogłoszonego przez młodych poetów francuskich plebiscytu na „króla poetów“, z którego to plebiscytu wyszedł zwycięzcą Leon Dierx, dowcipny wodewilista, Ernest Blum, przypomina w swoich pamiętnikach fakt z przed lat 50-ciu. U nas, przy małym względnie rozwoju dziennikarstwa zawodowego, t. zw. „gazety teatralne“ nie są znane, za granicą jednak, we Włoszech zwłaszcza i we Francji, każde niemal miasto, posiadające teatr, ma także swoją gazetę teatralną, która żyje z reklam, opłacanych przez aktorów, i abonamentu, na który składają się wyłącznie ci sami reklamujący się aktorzy. Otóż przed laty 50-ciu redaktor jednej z takich gazetek ogłosił plebiscyt na... króla aktorów. Każdy abonent miał nadesłać kartkę z nazwiskiem kandydata. Abonentów było 300, oczywiście samych aktorów. W dniu wyznaczonym kartki regularnie zaczęły napływać do redakcji; zebrała się ich liczba, odpowiadająca cyfrze prenumeratorem — okragło 300. Niestety, każda kartka zawierała inne nazwisko; widocznie każdy z uczestników głosował za samym sobą. Gdybyż choć dwie kartki z jednym nazwiskiem! Plebiscyt zrobił fiasko! Ale od czegoż pomysłowość redaktora? Zajrzano do ksiąg prenumeraty w celu dowiedzenia się, który z prenumeratorem trzyma największą liczbę egzemplarzy pisma. Okazało się, że jest nim p. Colomban, drugi baryton z opery luguńskiej. Nazajutrz na czele pisma ogromnemi literami wydrukowano „wynik“ plebiscytu: królem aktorów był p. Colomban, drugi baryton z opery luguńskiej.

W Opolu runęło rusztowanie przy budowie nowego gmachu dla wyższej szkoły żeńskiej. Jedenaście osób jest ciężko rannych, a z tych dwie już zmarły.

Papugi rozsądnymi zarazy. Według doniesienia pism włoskich, we wsi Rivolto pod Udine, zachorowały trzy osoby na zapalenie płuc, z których 2 umarły; jednocześnie zdechły w tym samym domu dwie przywiezione z Ameryki południowej papugi. Śledztwo lekarskie wykazało, że ptaki te właśnie przyniosły zarazę i stąd polecono zabić inne, znajdujące się w tym domu papugi.

Gwałtowny cyklon szalał w okolicach Bizerty, na północy Tunezji. Tysiące drzew oliwnych powyrywanych z korzeniami, liczne chaty rybackie zburzone. Siła cyklonu była taka wielka, że podnosiła z wody łodzie torpedowe. Trzy osoby zabite, kilkadziesiąt ciężko rannych; komunikacja telegraficzna przerwana.

Z powodu zarządzeń przeciw dżumie, wybuchły w Serangpatam w Indjach d. 22 b. m. roz-

ruchy. Wojsko i policja zmuszone były dać kilkakrotnie ognia. Wiele osób zabito, 134 uwięziono.

Na rzecz budowy domu dla „biednych kobiet z dziećmi“ stanąć mającego we Lwowie, ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, przysłały na nasze ręce panie Czernichowskie następujące ofiary: Matylda Bastgenowa zlr. 2, Stefania Bastgen 2, Zofia Birkenmajerowa 2, Cecylia Birkenmajer 1, A. Sikorska 1, K. Nowakowska 2, L. Ancuta 1, H. Ancuta 1, Sznajderowa 1, Ant. Marsen 1, Królikowska 2, X. Królikowski 2, B. Terlikiewicz 1, E. Podolińska 2, E. Kuhlowa 1, M. Radziewanowska 1, Marya Rużycka 1, Kamila Różańska 1, Kazimira Bastgen 1 zlr. — Razem 26 zlr.

Dla pałacy i maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, odbędzie się w roku 1898/9 dziesiąty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach grudniu 1898 i styczniu, lutym i marcu 1899 w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się ósmy z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (pałacy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego, teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29 i 30 listopada br. w dyrekcji szkoły przemysłowej w Krakowie, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawy nauki w szkole ludowej, nadto 6-miesięcznej co najmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zlr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 20 listopada br.: Podwińska Antonina, wdowa po sekretarzu obwod., lat 71, zapalenie płuc. — Dryguta Krystyna, zarobnica, lat 44, zapalenie płuc. — Oleniak Marya, zarobnica, lat 36, zapalenie płuc. — Münzer Sruł, syn zarobnicy, 9 miesięcy, dławiec. — Bernstein Helena, córka faktora, 1 rok, dyfterya. Jäger Mindla, córka sługi, 3 miesiące, niezbyt jelit. — Rudziński Karol, kupiec, lat 66, gruźlica. — Orleński Emil, słuchacz praw, lat 21, dur brzuszny. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 11 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W piątek 25 bm. (wznowienie) „Ulicznik paryski“, komedia w 4 aktach Bayarda i Vander Burcka. Występ G. Fiszer w roli generała Moira, para Francji.

W sobotę 26 bm. popołudniu o godzinie 3½ dla uczczenia rocznicy Listopadowej „Kościusko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach Wład. Anczyca. Występ Władysława Woleńskiego i Gustawa Fiszer.

W sobotę wieczorem o godzinie 7½ „Szatani na ziemi“, operetka w 4 aktach Soupego.

W niedzielę 27 bm. popołudniu o godzinie 3½ „Właściciel Kuźnic“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta. Występ Wład. Woleńskiego.

W niedzielę wieczór o godzinie 7½ „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa.

W poniedziałek 28 bm. (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi“, komedia w 4 aktach Wiktorina Sardou. Występ Gustawa Fiszer. Pani Felicja Stachowicz odegra po raz pierwszy rolę Cecylii Caussade.

Wyszedł z druku I. tomik „Taniej Czytelni“ i zawiera „Leg endy“ Kazimierza Kalinowskiego. Do nabycia w księgarniach w cenie 5 centów.

„Mały Świątek“, doskonale przez p. Annę Lewicką redagowane piśmko dla dzieci, uczciło najstosowniej setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wydając specjalny numer, poświęcony w całości tej wielkiej przyjaciółce maluczkich. Na treść urozmaiconą numeru złożyły się wiersze okolicznościowe pań: A. Machczyńskiej i Anny Neumanowej, oraz utworzy samej Hofmanowej i jej zyciorys pióra p. Anny Lewickiej. Część ilustracyjną wypełniły rysunki: Apoteoza pomysłu G. Jaworskiego, dwa portrety pani Klementyny, podobizna nagrobka Hofmanowej i dwóch tablic, poświęconych jej pamięci.

„Iris“, najnowszą operą Mascagniego wystawioną została d. 22 bm. po raz pierwszy w rzymskim teatrze Constanzi. Libretto do niej napisał Luigi Illica. Rzecz dzieje się w Japonii. W akcie pierwszym Iris, córka ślepego żebraka, płacze, pełna niepokojących przeczuć, gdyż we śnie otrzymała zapowiedź strasznego nieszczęścia, które spotkać ma jej — lalkę. Sposstrzega ją bogaty, młody rozpustnik Osaka i po-

stanawia porwać. Jakoż udaje mu się to wykonać ku rozpacz starego ślepa.

Drugi akt pokazuje nam Iris we wspaniałych apartamentach Osaki, który błaga ją o miłość. Iris nie rozumie, o co mu idzie. Osaka znużony ciągłymi jej westchnieniami do ojca i lalki, chce już przywrócić niewinnemu dziewczątku swobodę, gdy podziw przyjaciół rozpala w nim na nowo wszystkie ognie miłośności. Przybywa na tę właśnie chwilę ojciec Iris i nie wiedząc, jak się rzecz ma w istocie, obrzuca córkę przekleństwem. Zrozpaczona Iris rzuca się z werandy.

W trzecim akcie widzimy dziewczkę wśród krzewów i kwiatów. Jej przejścia były tylko snem męczącym, który pierzchał z pierwszym braskiem słońca, ozlającą uroczą, niewinną jej młodość.

Depesze handlowe.

Z targu piennego.

Wiedeń, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 353.—. Węgierskie akcje kredytowe 382.—. Anglobank 153.75. Bank zwiazk. 260.50. Union 289.50. Laenderbank 224.50. Staatsbahny 353.25. Lombardy 68.50. Kol. Elbenthal 257.—. Kol. półn. zach. 242.50. Tytoniowe 123.50. Rima Murania 267.75. Alpy 176.50. Renta na maj 100.95. Węg. renta koronowa 97.70. Losy tureckie 58.60. Marki (za 100) 58.97 per cassa. — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120.50.

Budapeszt, 25 listopada. Wczor. g. Austr. kred. 353.10. Węg. bank kred. —.—. Węg. bank eskontowy 255.75. Węg. bank hipoteczny 242.—. Węg. renta koronowa 97.75. Rimamurana 266.25. Węg. 4-proc. renta 119.75. Węg. bank dla przem. i handlu 100.—. Staatsbahny —.—. Koleje uliczne —.—. Kol. południowa —.—. Węg. poz. premiowa 158.25. Austr. renta koronowa 101.25. Elektr. kol. uliczne —.—. Ganz & Co. 2175. Salgotarjaner 605.—. Austr. złota renta 120.—. Akcje elektr. 132.—.

Berlin, 25 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220.90. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Austr. złota renta 101.30. Austr. srebrna renta 100.50. Węg. złota renta 101.40. Disconto Comandit 193.25. Laura 206.90. Bochumer 215.25. Harpener 172.75. Kolej Ostpreussen 92.10. Kolej Mittelmeer 99.75. Kolej Meridional 135.—. Kolej Henry 101.—. Renta włoska 93.75. Południowa —.—. Mławka —.—. Turki 110.90. Renta hiszp. 42.40. Prywatne dyskonto 5½. Austr. renta papierowa —.—. Bustehradery —.—. Austr. banknoty 169.55. Alpy 100.80. Dewizy na Wiedeń (długie) —.—. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.40. na Paryż (krótkie) 80.70. na Amsterdam 168.50. na Londyn długie 20.26 i krótkie 20.43½.

Berlin, 25 listopada. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221.—. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Rosyjskie banknoty (kasa) 216.50. Ros. banknoty (ult.) 216.50. Disconto Comandit 193.25.

Frankfurt, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.12. Staatsbahny 297.87. Lombardy 61.62½. Alpy 149.—. Austriacka renta papierowa 85.25. Austr. srebrna renta 85.05. Austr. złota renta 101.50. Węgierska złota renta 101.40. Unionbanki 249.—. Akcje elektr. —.—.

Paryż, 25 listopada. Wczor. giełda Cred. foncier 729.—. 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —.—. Grecka pożyczka 206.50. 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42.37.

Hamburg, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.40. Lombardy 144.—. Staatsbahny 743.50. Austr. złota renta 101.20. Węgierska złota renta 101.—. Srebro —.—. Żądano, —.—. placono. Srebrna renta 85.25. Włoskie 93.60.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 24 listopada. Pszenica na marzec 9.76 do 9.78, na październik —.— do —.—, żyto na wiosnę 8.48 do 8.50, na jesień —.— do —.— zł., kukurydza na październik —.— do —.—, owies na marzec 5.97 do 5.99, na paździer. —.— do —.—, kukurydza na maj 1899 r. 4.76 do 4.77, rzepak na sierpień 1899 r. 12.40 do 12.50.

Wiedeń, 25 listopada. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym objawił się ruch zniżkowy.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.68 do 9.64, żyto na wiosnę po 8.56 do 8.50, kukurydę na maj czerwiec po 5.08 do 5.05. Owies na wiosnę notował 6.24 do 6.26.

Giełda zamknęła mocniej obrotami: pszenica na wiosnę 9.71, żyto na wiosnę 8.61, owies na wiosnę 6.25, kukurydza na maj czerwiec 5.12. Spirytus 17.62 do 17.70.

1848.

Podczas gdy narodowy czeszy nie chcą opuszczać sztandaru czarno-żółtego — rewolucyjne koła i młodzież akademicka w Wiedniu, przysięga tylko na czarno-czerwono-żółte barwy Niemiec, szwarcgelberów — ogłaszają reakcyonaryuszami, nienawidząc ich i ścigając. Zrazu w auli uniwersyteckiej panuje najlepsza zgoda między młodzieżą wszystkich narodowości. Wspólnie wolała o niepodległość Polski i Włoch. Lecz gdy z Frankfurtu wyszły inne hasła, gdy rasowa polityka Niemiec bierze górę — ozębła się stosunek do Polaków, a członków „Swornosti“, przybyłych z Pragi, przyjmuje już aula z pozorną gościnnością, a ukrytym wstrętem. To też młodzież czeska chodzi po ulicach Pragi z piosnką, której refren brzmi: „Wypal Niemców, cudzoziemców!“ a klub niemiecki w Bernie szuka „silnej Austrii z punktem ciężkości we Frankfurcie“. Zebrani w Chebie w listopadzie 1848 czeszy Niemcy zezują także poza granice Austrii — W. Sztule zaś w *Narodnich Nowinach* wyrzuca Polakom gorzko ich przyjaźń dla Niemców i woła: „Omamieni syrenim głosem tej przekłętą polityki, która wolność, równość i braterstwo głosi, a równocześnie kuje pęta, trzyma w pogotowiu więzienia i wznosi szubienice dla Słowian, przyłączając się do zastępu najgorszych naszych nieprzyjaciół“.

Było tak dalece prawdą to kucie pęt na Słowian, że zaraz po zbombardowaniu Pragi 76-ciu niemieckich mieszczan Pragi złożyło u stóp Windisch-

graetza adres zaufania i dzięki za wzięcie ich w obronę przeciw czeskim anarchistom. Liberalizm przedzierzgnął się tu jednej chwili na reakcję, kiedy szło o Czechów, a *Prager Abendblatt* tak scharakteryzował tych bohaterów wsteczniactwa:

Immer ein Bischen zurück, immer ein Bischen zurück, In dem alten friedlichen Spiessbürgerglück! Mir dauert zu lang schon die Revolution, Da will ich doch lieber ein Bischen Reaction!

Lecz i między słowiańskimi szczepami wybuchają swary i nienawiści. Polacy widzą w świętojurach zdrajców sprawy narodowej, sztydzą zgryźliwie, że każdy Świętojurec, jak pies łańcuchowy ma czarne podniebienie — Świętojurecy natomiast śpiwają na nutę mazurka Dąbrowskiego:

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, Czego Austriak nie zabije, to Rusin zadusi“.

Pomiędzy samymi Niemcami zresztą chłostano satyrą szowinistyczne zapędy do jedności niemieckiej. *Freie Blätter* zamieściły następujący, bardzo charakterystyczny i dowcipny wierszyk:

„An Deutschlands baldiger 1-heit 2-ße ich noch sehr; Ich gebe keinen 3-er 4 diese Hoffnung her. 5 Nationalitäten sind, wo 6 Deutsche stehen, Die alle abzu-7 jeb 8, det wird nich jeh'n. Viel sind dem 9 noch abhold vom Scheitel bis zu'n 10“.

Do tych czasów należy także odnieść satyrę, w której wysmiewano starożytność języka i kultury niemieckiej, przedstawianej przez szowinistów, jako źródło wszelkiej kultury europejskiej. Nieznany satyryk twierdzi więc, że już dzieje biblijne są dziejami Niemiec.

Sem, Ham und Jafet waren drei Germanische grosse Helden, Die Welt verdankt ihren Dreierlei, Wie die Annalen melden, Sem hat die Semmel weiss und nett, Die Hammel Ham erfunden, Und Jafet sorgte dass ja fett Die Speise musste munden.

W wyjątkowym położeniu byli żydzi w obecnym ruchu rewolucyjnym r. 1848. Nie czując się skrupowanymi żadną ojczyzną i jej narodowymi właściwościami, Ignęli oni łatwo do doktrynerskiej, ogólnoludzkiej wolności, tem bardziej, że niosła im ona w pierwszym rzędzie znaczne bardzo korzyści, bo przez proklamowanie równości wyznań, obalała wszelkie ograniczenie żydów co do miejsca zamieszkania, zarobkowania, rytualnych opłat, nabywania nieruchomości własności itd. To też między przywódcami rewolucji w Wiedniu, zajmują żydzi wybitne stanowisko. Dr. Fischhof, dr. Goldmark, Mannheimer, Wertheimstein, Kuranda, dr. Tausenau i wielu innych są żydzi — między poległymi z dnia 13-go marca, jest także żyd Spitzer. Lecz mimo tej popochopności żydów do rewolucji, nie ma dla nich sympatii wśród niższych warstw ludności wiedeńskiej. Z razu, w pierwszych żądaniach wolności, milczy nawet inteligencja o równości wyznań i zniesieniu ograniczeń, które krepują żydów. Dopiero na upomnienie się Fischhafa, wchodzi ten punkt do programu żądań rewolucyjnych. Popiera go oddział inteligencja, ale mieszczaństwo sarka przeciw temu, a korporacja szewska m. Wiednia wniosła nawet

Mowa Jerzego Brandesa

wyłoszona na bankiecie dnia 23 listopada b. r.

w Kole artystyczno-literackiem.

Doznawszy w życiu wielu przeciwności i częstej życzliwości, nie jestem człowiekiem, któremby łonry, jakich się staje przedmiotem, mogły zawrócić głowę. Szczególniej nienawiści, te nienawiści, które trwają po lat trzydziście, znieczulają człowieka. Ażeby się nie poddawać, przyzwyczajają się do niezajmowania się tem, co o nim myślą inni — w ten sposób, nie rozkoszuje się także pochwałami. Czuje się tylko głęboko wdzięcznym. Proszę też, ażebyście wierzyli w całkowitą moją wdzięczność.

Nie jestem w stanie czytać artykułów, które poświęcano o mnie w waszych gazetach podczas mojego tutaj pobytu. Wiem tylko, że mówiły one o mnie z życzliwością i wyrozumiałością.

Zresztą popełniono w paru wypadkach niektóre błędy i oto chętnie korzystam ze sposobności, ażeby je poprawić. Powiedziano np. o mnie, że za czasów mej młodości byłem zwolennikiem Stuarta Milla i że wyznawałem wtedy idee liberalne i demokratyczne, ale później, pod wpływem Nietzschego, zmieniłem moje poglądy i przyjąłem idee wprost przeciwnie.

Niema w tem twierdzeniu nic nowego. Jest ono pochodzenia niemieckiego.

Ale niepodobna chyba napisać o mnie nie mniej zasadańonego. Zawsze byłem liberalnym, co znaczy, że przez całe życie kochałem swobodę z zapalem, ale nigdy nie byłem demokratą. To znaczy, że zawsze obawiałem się ignorancji, fanatyzmu, panowania mas. Byłem wielbicielem Stuarta Milla i znalazłem go osobiście, ale nie podzielałem niektórych jego idei. Poznałem Nietzschego, mając lat 44 i być może oddałem mu niektóre usługi, ale on nigdy nie miał na mnie żadnego wpływu.

Pragnę tu wyjaśnić, dlaczego nie potrafiłem zostać demokratą. Moje życie było życiem bojownika, i zawsze miałem przeciwko sobie większość, nade wszystko złożone z burżuazji. Otóż idee nowe i silne nie są wcale dostępne dla większości, które protestują, nie rozumiejąc ich.

Mając lat 34, zaszedłem niedaleko. W ojczyźnie mojej nie było wtedy dziennika, który chciałby mi otworzyć swe łamy, tak, że ostatnie moje artykuły, były drukowane, jako ogłoszenia płatne, a ja musiałem opuścić kraj na lat wiele, pójść na wygnanie dobrowolne, ale nieuniknione. I tylko o wiele później odniosłem rodzaj zwycięstwa.

Zastanawiałem się nad tem i rozumiałem, że ci, którzy umieją i są w stanie kierować, nie jest to tłum, ani większość, są to indywiduala. Napisałem rzecz p. t. „Wielcy ludzie, źródło kultury“. Wszystko pochodzi od nich. Nawet piosenki ludowe tworzą osobniki wyróżniające się. Idea nie wychodzi nigdy z masy, lecz od wielkich osobistości. Są to więc ci, którzy powinni rządzić i rządzić.

Ci, którzy ukochali namiętnie system parlamentarny i wierzą weni, zapytają: W jaki sposób odnaleźć wielkich ludzi? Hypnotyzują oni tłum i tłum ich czasami wybiera. Ale na szczęście nie zawsze jest koniecznem odwoływać się do głosowania powszechnego. Cały świat się zgadza, że Thorwaldsen jest największym rzeźbiarzem Danii, a Kopernik największym astronomem Polski. Odnaleziono ich bez plekcy. Nie wybrano ich. A jednak każdy oddałby im swój głos.

Marzę o rządzie, któryby dawał najlepszym pilom narodu możność rozwijania się. Jest to racya

protest do rządu, przeciw emancypacji żydów. Wśród najgorętszego ruchu rewolucyjnego, przy wyborze jednej z deputacyi, wyłania się także uwaga, że są w niej żydzi, i dopiero trzeba było księdza katolickiego, prof. Füstera, aby się na to obruszył, zaprzeczając, że trzeba być reakcyonistą, aby w sprawach politycznych rozróżniać ludzi podług ich wyznania.

W Wiedniu szła zatem rewolucya zgodnie ze żydami — we Lwowie nie było także rażących nieporozumień — w innych jednakże miastach przychodzi do krwawych starć z żydami, jako z żywiołem germanizacyjnym i rządowym. Tak było w Peszcie, Preszburgu i Pradze w czasie świąt Wielkanocnych. W Poznaniu łączą się żydzi otwarcie z nienawistną partją niemiecką przeciwko Polakom i dopuszczają się nawet gwałtów.

Czesi traktują żydów jako żywioł nieprzyjaźny, niemiecki. O Kurandzie śpiewają piosnkę, w której są takie mniej więcej strofy:

„Panie Kuranda! Panie Kuranda!
Sam do Frakfurtu jedź!
My tu zostaniemy — ty do Frankfurtu
Żydów za sobą wiedz!
A nim tu z Niemiec do nas powrócisz,
Wieniec ci będziemy wic,
Wieniec dla ciebie bardzo stosowny,
Silną z konopi nie!“

Bo też żydzi, nawskróś zniemczeni, za element germanizatorski przez rząd uważani i chronieni, idą w wielu miejscach na oślep pod czarno-czerwono-złoty sztandar i dopiero z czasem, we własnym interesie i dla własnego bezpieczeństwa widzą konie-

bytu rządu. Powinien umieć je odnaleźć i zatrudnić je. Rząd nie może tworzyć kultury, ale powinien dawać twórcom, przodującym, warunki dogodne.

Michał Anioł byłby zawsze Michałem Aniołem, nawet bez Juliusza II. Ale bez Juliusza II. nie byłby w stanie stworzyć cudów dekoracyi w kaplicy Sykstyńskiej.

A więc można być bardzo liberalnym i bardzo arystokratycznym; jestem takim i zawsze byłem.

Mówią o mnie i słusznie, że nie lubię dziennikarstwa. A jednak w ciągu lat przeszło 30 sam byłem dziennikarzem. Ale dziennikarz także nie powinien być plebejuszem. Powinien być on przede wszystkim sumiennym i mówić prawdę, a następnie być artystą. Artykuł dziennikarski, dobrze napisany, jest małym dziełem sztuki. Należy traktować te małe rzeczy sposobem symbolicznym. Jak naturalista, gdy studyje owad, bada mądrość przyrody, tak i my możemy włożyć całą naszą duszę i całą naszą sztukę w artykuł, możemy być arystokratami, pozostając dziennikarzami.

Tak samo, jak nie poznano się na mnie, jako na polityku, nie zrozumiano też wcale moich idei estetycznych.

Sądzą np., że nie lubię powieści historycznej. Ale ja nie mam uprzedzeń i przesądów literackich. Nie jestem tak ciasnych poglądów, ażeby potępiać jakiegokolwiek rodzaj. Jest wiele powieści historycznych, które uważam za wyborne i mógłbym tu przytoczyć szereg tytułów takich książek.

To, co chciałem powiedzieć, jest to rzecz daleko bardziej skomplikowana. Obawiałem się, ażeby pełen talentu pisarz polski, przyzwyczajony się do rzutu oka retrospektywnego, nie utracił z oczu surowych wymagań sztuki, iżby lepiej obudzić patriotyzm wśród tłumów. Sztuka jest także arystokratką.

Ale, panowie, są dwa sposoby po temu, ażeby być pisarzem patryotycznym. Można usiłować przynieść zaszczyt swej ojczyźnie, pośrednio i bezpośrednio. Bezpośrednio, wybierając zawsze przedmioty narodowe i zwracając się przede wszystkim do swych współobywateli, do swych współrodaków. Leży w tem pewne niebezpieczeństwo dla uniwersalności sztuki. W ten sposób czyni się wrażenie tylko mierne na umysły wszystkich innych narodów w krajach Europy i Ameryki.

I jest patryotyzm pośredni, który naturalnie nie traci nic na chęci przyniesienia zaszczytu swej ojczyźnie, tylko że ten patryotyzm bierze się do dzieła inaczej. Ja sam brałem często do moich prac przedmioty, które nie miały nic wspólnego z moim krajem, lub prawie nic. Napisałem książkę w sześciu tomach o wielkich prądach literackich tego stulecia, inną książkę w trzech tomach, w której usiłowałem nakreślić psychologię Szekspira i dzieje jego rozwoju, wreszcie ośmieliłem się nawet napisać mały tom o Polsce, a jednak nie sądzę, ażeby przez to był mniej patryotą.

Zresztą, panowie, nie moją jest rzeczą udzielać wam rad.

Pragnę obronić się i wyjaśnić trochę rzecz, ponieważ znany jestem tylko na zasadzie tłumaczeń przypadkowych.

Ja usiłuję służyć mojej ojczyźnie tak samo, jak wy służycie waszej. Bo cały świat wie, choć udaje, iż o tem zapomni, że wy macie ojczyznę.

Jest rzecz pewna, którą Lwów przejął mnie na nowo: to przeświadczenie, że w naszych czasach niepodobniestwem jest wynarodowić lud, który ma swój język, swoją literaturę i wiarę, swój sztandar, przeszłość i przyszłość. Niech żyje Polska!

czność liczenia się z narodowymi prądami tych krajów, których są mieszkańcami.

W końcu do dyskusji wewnątrznych przybywa jeszcze wojsko. Nie jest to już owa polityczna bierna masa, która zna tylko swego wodza i idzie za jego rozkazem. Wiedeński poeta Grillparzer, nie mogący się pogodzić z prądami rewolucyjnymi, pieje na cześć marszałka Radeckiego i mówi:

„In deinem Lager ist Oesterreich!“

Razem z nimi i wielu innych, zastraszonech rozterkami narodowościowymi, a skłonnym do reakcyi, widzieli już tylko w armii całość i siłę Austrii. Samo nareszcie wojsko poczęło wierzyć w to swoje stanowisko. A gdy z jednej strony, od kół rewolucyjnych, starano się wcisnąć między wojsko i wstrząsać niem w imię hasła narodowych — starszyzna poczuwała się do jakiejś misji wyższej ratowania cesarza i monarchii pośród wzburzonych fal rewolucyi i wyloniła się osobna polityka armii, wielce niebezpieczna dla jej karności i zaczęła odgrywać rolę w rozwoju wypadków 1848 r.

Oslabionemu i zmęczonemu walką rządowi cywilnemu zaczyna się to podobać — biurokracya wita z radością ten samoistny ruch armii. W dniu 22 maja wydaje załoga lwowska proklamacyę do armii, kładą na niej podpisy generałowie, sztabowcy, oficerowie i po dwóch szeregowych z każdego batalionu. Trudno temu dziś dać wiarę, a przecież tak jest rzeczywiście, gdyż biurokracya opiekuje się tym politycznym aktem wojska i daje mu gościnność w nr. 63 *Gazety Lwowskiej*.

W akcie tym, zachowując urzędowy styl jego polskiego przekładu, czytamy: „Czyż nie jesteśmy uzurpacyina władzą błędnie prowadzonej facyi, rzu-

Przemówienie d-ra Jana Pawlikowskiego na uczcie danej w Kole literackiem dla J. Brandesa.”

Wiele, wiele lat temu oglądały wybrzeża Danii szczególne widowisko.

Oto z toni morskiej wyszedł hufiec orężny, rycerze w spiż zakuci, z orlemi skrzydłami na barkach; dziwne potwory morskie, pół centaury, pół ptaki powietrza. Byli to husarze polscy. Konno, w pełnym rynsztunku, przebyli wpływ toni wzburzonej, pod komendą wielkiego wodza, co to powiadał sobie: „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli urosłem!“ Wtedy to święciliśmy pierwsze braterstwo broni z Danią. Byliśmy jeszcze potężnym narodem...

— Uplynęły wieki...

Przed niewiele laty przybył do nas z Danii mąż, rycerz ducha, jeden z wodzów swego ludu, szukając znowu u nas, teraz już skutych w łańcuchy, sprzymierzeńca. I znalazł go. A był to też sprzymierzeniec, „co nie z soli ani z roli“ urosł, ale z bólu.

Lecz tym razem nie był to człowiek — lecz duch. Była to idea.

Takie głębsze znaczenie ma, jak sądzę, pańska książka o Polsce.

Nie próżna ciekawość wiodła cię bowiem, szanowny panie, do Warszawy, do kaźni Europy. Znamy cię. Tyś bojownik, tyś wódz, dający hasło; książki twoje, to czyny. Tyś jest, że użyję słowa twego wielkiego przyjaciela, ową „strzałą tęsknoty, wysłaną ku przeciwnemu brzegowi“, ku temu, co ma przyjść, „człowiekowi wyższemu“. Jak jaskółka zbierasz wszędzie okrucy na gniazdo dla niego, jak pszczoła zbierasz miód ze wszystkich kwiatów, miód, którym karmisz i umacniasz swój lud i tych, co przychodzą do ciebie. A książkę nad lanką kwiatów, pominąłeś te, co błyszczą wspaniale i dumnie, ale mają zgubny zapach i sok zatruty, a wybrałeś kwiat smutny i krwawy, z którego gorzki miód wziąwszy, zaniosłeś twojej Ojczyźnie.

Także napisał: „Kto kocha wolność, kocha Polskę“ — a miałeś na myśli: „Kto kocha Polskę, będzie wiernym szermierzem wolności. Nauczę zatem lud mój kochać Polskę!“ Posła więc do Danii z książką twoją idea nasza, jak sprzymierzeniec twój w walce o to, co szlachetne. Taki jest głębszy, istotny sens książki „o Polsce“.

A za to, żeś oddał poszarpanemu w bitwach sztandarowi naszemu należne mu honory, za to, żeś (w pośród łajna i wycia tych, co w zarożumieniu o swojej rzekomej wyższości, swoją wileczą kulturę za właściwą kulturę podają), żeś uznał sprawę naszą za dobrą sprawę, za sprawę prawdziwej kultury, za to należy ci się, panie, cześć i podzięką.

Wyrażając tę podziękę, wznoszę kielich na braterstwo broni w walce o wolność w najszerszym tego słowa znaczeniu, tak polityczną, jak indywidualną, tak zewnętrzną, jak wewnętrzną, duchową wolność ludzką, wolność, jako konieczny warunek wyższego cywilizacyjnego rozwoju i warunek spełnienia marzeń o „wyższym człowieku!“ Niech żyje Dania! Niech żyje Jerzy Brandes!

*) Przemówienie to wygłoszone było po niemiecku.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

cenii w najgłębszą ciemnicę krajowego zamętu, w zupełne rozprzężenie anarchiczne bez dania sobie rady?“

„Któryż mąż honoru przypatrywać się może z milczącym uczuciem temu, czas teroryzmu zapowiadającemu składowi rzeczy?“

„I jakżebyśmy to mogli? my, wierni ojczyźnie synowie, ożywni dzielnym duchem jej pomyślności, wolności i prawa!“

„Ależ terazniejsze wypadki w Wiedniu są za nadto gorszące!“

„W piersiach najpośledniejszego żołnierza powstało oburzające się, ciężko rane uczucie na to powszechne rozbiecie i ucisnienie drogiej ojczyzny naszej, na to ohydne nadużycie niedojrzałej, autokratycznie rozkrzewiającej się siły“ itd.

Wszystko to aż nadto wyraźne. Garnizon zaczyna odpowiadać. Garnizon tarnowski jest za chwycony proklamacyą, „czeka tylko skinienia, aby potężnie za tron i ojczyznę wystąpić“ i pisze to w odezwie z dnia 28 maja (*Gaz. Lw.* nr. 66). Polityka w armii rozpoczyna się w najlepsze, a jakie odnosi skutki, widzieliśmy w bombardowaniu Pragi. Tam, garnizon, zagrzany proklamacyą, a przejęty nienawiścią do Czechów, groził nie małym buntom nadwornym komisarzom, nie chce pozwolić na ustąpienie Windischgratza i bombami robi dalej politykę.

Firmament lata wolności zasunął się ciężkimi chmurami. Wspólne drzewo Austrii zakwitło kwieciami tak różnorodnem, że trudno już było spodziewać się, ażeby kwiaty tak dziwne i jaskrawe wydały owoc dojrzały i zdrowy.

J. Starkel.